W. WOLSKI – MARSZ ŻUAWÓW

Nie masz to wiary, jak w naszym znaku,
Na bakier fezy, do góry wąsy ?
Śmiech ? i manierek brzęk na biwaku,
W marszu się idzie jak gdyby w pląsy;
Lecz gdy bój zawrze, to nie na żarty,
Znak i karabin do ręki bierzem,
A Polak w boju, kiedy uparty,
Staje od razu starym żołnierzem.

Marsz, marsz Żuawy!
Na bój, na krwawy,
Święty, a prawy ?
Marsz Żuawy ? marsz!

Kiedy rozsypiem się w tyraliery,
Zabawnie z bronią pełznąć, jak krety;
Lecz lepszy ogień ? gęsty a szczery,
I lepszy rozkaz: marsz na bagnety!
Bo to sam bagnet w ręku aż rośnie,
Tak wzrasta zapał w dzielnym ataku,
Hura, hej hura! huczy radośnie;
Górą krzyż biały na czarnym znaku!

Marsz, marsz Żuawy!
Na bój, na krwawy,
Święty, a prawy ?
Marsz Żuawy ? marsz!

Pamięta Moskwa, co Żuaw znaczy,
Drżąc sołdat jego wspomina imię;
Sporo, bo nakłuł carskich siepaczy
Brat nasz, francuski Żuawek w Krymie.
Miechów, Sosnówkę, Chrobrz, Grochowiska,
Dzwoniąc też w żęby, wspomni zbój cara ?
Krwią garstka doszła mężnych nazwiska,

Garstka się biła jak stara wiara.
Marsz, marsz Żuawy!

Na bój, na krwawy,
Święty, a prawy ?
Marsz Żuawy ? marsz!

W śniegu i błocie mokre noclegi,
Choć się zasypia przy sosen szumie,
W ogniu rzednieją diablo szeregi,
Chociaż się zaraz szlusować umie,
A braciom ległym na polu chwały,
Mówimy: Wkrótce nas zobaczycie,
Pierw za jednego z was pluton cały
Zbójów, nam odda marne swe życie.
Marsz, marsz Żuawy!

Na bój, na krwawy,
Święty, a prawy ?
Marsz Żuawy ? marsz!

Po boju spoczniem na wsi, czy w mieście,
Cóż to za słodka dla nas podzięka,
Gdy spojrzy mile oko niewieście,
Twarz zapłoniona błyśnie z okienka!
Bo serce Polek, bo ich urodę,
Żuaw czci z serca, jak żołnierz prawy,
I choćby z tę jedną nagrodę,
Winien być pierwszy wśród boju wrzawy.

Marsz, marsz Żuawy!
Na bój, na krwawy,
Święty, a prawy ?
Marsz Żuawy ? marsz!

Nie lubim spierać się o czcze kwestie,

Ale nam marne carskie dekrety,
Jakieś konsesje, jakieś amnestie,
Jedna odpowiedź: marsz na bagnety!
By ta odpowiedź była dobitną,
Wystosowana zdrowo, a celnie,
Niech ją Żuawi najpierwsi wytną;
Bagnety nasze piszą czytelnie!

Marsz, marsz Żuawy!
Na bój, na krwawy,
Święty, a prawy ?
Marsz Żuawy ? marsz!

Słońce lśni jasno, albo zza chmury,
Różne są losy nierównej wojny;
Żuaw ma zawsze uszy do góry,
Z bronią u boku zawsze spokojny.
Kiedyśmy mogli z dłońmi gołemi
Oprzeć się dzikiej hordzie żołnierzy,
To z bronią wyprzem ich z polskiej ziemi;
Nie do Żuawów, ? kto w to nie wierzy!

Marsz, marsz Żuawy!
Na bój, na krwawy,
Święty, a prawy ?
Marsz Żuawy ? marsz!

M. KONOPNICKA – ROK 1863
Poszła młódź do lasu, Pustką stoją dwory, Pozostał pod strzechą Kto stary, lub chory. Poszła młódź wśród boju, Inni poszli w pęta: Ratujże ich, Panno Częstochowska, święta. Nieraz ciemną nocą W okno ktoś kołacze; Przynieśli rannego: - Cicho... matka płacze. Pozostały matki I siostry i żony, Został smutek wielki, Żal nieutulony. Płyną z różnych domów Gorące modlitwy. Czasem strzały słychać, Tu bitwy, tam bitwy... Jedzie sznur kibitek Na wschód od Tobolska Tylu swoich synów Żegna Matka - Polska.

MARSZ CZACHOWSKIEGO

Już was żegnam niskie strzechy,
Ojców naszych chatki,
Już was żegnam bez powrotu
Ojcowie i matki.

Marsz, marsz Polonio,
Marsz dzielny narodzie,
Odpoczniemy po swej pracy
W ojczystej zagrodzie.

Już was żegnam bracia, siostry,
Krewni, przyjaciele!
Póki w ręku miecz jest ostry,
Nie zginie nas wiele.

Marsz, marsz i t. d.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami -
Dał nam przykład nasz Kościuszko,
Jak zwyciężać mamy.

Marsz, marsz i t. d.

Kiedy zagrzmi trąbka nasza,
Pocwałują konie,
Powiedzie nas nasz Czachowski
Na ojczyste błonie.

Marsz, marsz i t. d.

Marsz przytomnie, śmiało, dzielnie,
Jako przynależy
Godnym synom ojców naszych,
Polaków rycerzy.

Marsz, marsz i t. d.

Uderz śmiało, mężnie, dzielnie,
A najgłówniej składnie,
Nie zadrżyj, choć tuż przy tobie
Nawet brat twój padnie.

Marsz, marsz i t. d.

Polak pada dla narodu,
Dla matki Ojczyzny,
Chętnie znosi głód i trudy,
A najczęściej blizny.

Marsz, marsz i t. d.

Marsz na Lublin i Warszawę,
Wypędzim Moskali.
Czas okazać męstwo nasze,
Dalej bracia, dalej!

Marsz, marsz i t. d.

Łączmy ramie do ramienia,
Bracia Galicyanie,
Gdy uderzym wszyscy razem,–
Polska zmartwychwstanie!

Marsz, marsz i t. d.

Będą błyszczeć po Rosyi
Szańców naszych groty,
I staniemy, gdzie Batory
Rozbijał namioty.

Marsz, marsz i t. d.

A gdy nieprzyjaciół naszych
Dumę poskromiemy:
Kochajmy się, żyjmy razem,
Nigdy nie zginiemy!

Marsz, marsz i t. d.

M. ROMANOWSKI – CO TAM MARZYĆ…

Co tam marzyć o kochaniu,
O bogdance, o róż rwaniu,
Dla nas nie ma róż!
My - jak ptacy na wędrówce -
Dziś tu, jutro na placówce
Może staniem już.

Co śni serce, niech raz prześni!
W twarde życie twarde pieśni
Niech wiodą jak w tan.
A miast ręce - rękojeści
Szczery uścisk, gdy obwieści
Z niebios chwilę Pan!

Szczęście, dola później może!
Ach, lecz tylko Ty wiesz, Boże,
Co tam spotka nas.
Ty wiesz, komu uśmiech miły,
Komu kwiaty na mogiły
Niesie przyszły czas.

B. BIELAWSKI – CZARNY KRZYŻYK
Gdym na ciężkie krwawe boje Iść przed laty miał, Tom żegnając dziewczę moje, Czarnym krzyżyk dał. „Rankiem modląc się do Boga, Za mnie pacierz zmów, A choć ostre miecze wroga, Wrócę z boju znów!” „Tylko stała w mej obronie, Szczerze Boga proś, Z wiarą w przyszłość, na swem łonie Czarny krzyżyk noś!” Widać w jasnym łez jej zdroju Szczerość widział Bóg... Tysiąc braci legło w boju, A mnie nie tknął wróg, Lecz z powrotem mając milę, Gdym ją witać chciał, Jej nie było!... Na mogile czarny krzyżyk stał!....

K. UJEJSKI - CHORAŁ

Z dymem pożarów z kurzem krwi bratniej
Do Ciebie Panie zanosimy głos.
Skarga to straszna, jęk to ostatni
Od takich modłów bieleje włos.
My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń
Wiecznie, jak pomnik Twojego gniewu,
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.
Ileż to razy Tyś nas nie smagał,
A my nie zmyci ze świeżych ran,
Znowu wołamy: „On się przebłagał,
Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan!”
I znów powstajemy w ufności szczersi,
A za Twą wolą zgniata nas wróg,
I śmiech nam rzuca, jak głaz na piersi:
„A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg!”.
I patrzymy w niebo, czy z jego szczytu
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak?
Cicho i cicho... pośród błękitu,
Jak dawniej buja swobodny ptak.
Owóż w zwątpienia strasznej rozterce,
Nim naszą wiarę ocucimy znów,
Bluźnią ci usta, choć płacze serce,
Sądź nas po sercu, nie według słów!
O, Panie! Panie! Ze zgrozą świata!
Okropne dzieje przyniósł nam czas;
Syn zabił ojca, brat zabił brata,
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.
Ależ o Panie! Oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni,
O, karaj rękę, nie ślepy miecz!
Patrz, my w nieszczęściu zawsze jednacy,
Na Twoje łono do Twoich gwiazd,
Modlitwą płyniemy, jak letni ptacy,
Co lecą spocząć wśród własnych gniazd.
Osłoń, nas osłoń, Ojcowską dłonią,
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask;
Niech kwiat męczeński uśpi nas wonią,
Niech nas męczeński otoczy blask!

I z archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy wszyscy na krwawy bój,
I na drgającym szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój!
Zbłąkanym braciom otworzymy serca
Winę ich zmyje wolności chrzest;
W ten czas usłyszy podły bluźnierca
Odpowiedź naszą: „Bóg był i jest!”

W. WOLSKI – MARSZ POWSTAŃCÓW

Za ojców, braci kości bielejce
W Sybiru śniegach, wśród Kaukazu skał,
Sióstr, żon i matek naszych łzy gorące,
Co wróg im hańbę w żywe oczy plwał.
Za plemion całych zmarnowane lata,
Co im w zepsuciu truto myśl i cześć,
Za niecne jarzmo, cośmy wobec świata
Jęcząc i drzemiąc, mogli dotąd zniść.

Na bój, Polacy, na święty bój!
Wolności duch — to Boga miecz.
Na bój, na bój! Nikczemny zbój,
Jak zwierz spłoszony, pierzchnie precz.

Za męczenników naszych krwawe płacze,
Odbite głucho o więzienny sklep,
Wygnańców naszych cierpienia tułacze,
Ich gorzki, bo z rąk obcych brany chleb.
Za chytre prawa dla rodowej dumy,
Gdy lud i pracę hańbił prawem car.
Jak bydło kazał smagać, bo te tłumy
Nie ludzie jeszcze, wedlug carskich kar.

Na bój, Polacy, na święty bój i t. d.

Za niecne pysznych panów z wrogiem zmowy,
Od Targowicy aż do naszych lat,
Za podstęp piekła, którym lud wioskowy
W oprawców próżno chciał zamienić kat,
Za bezczeszczone przez pogan kościoły,
Za poniżenie wiary naszej sług,
Miast i wsi tylu dymiące popioły,
Gdy na ich zgliszczu dziko śmiał się wróg.

Na bój, Polacy, na święty bój i t. d.

Za rzeź bezbronnych, klęczących w ulicach,

Z modlitwą jeszcze za ciemięzców swych;
Za tych szlachetnych, co na szubienicach,
Jakby złoczyńców, drgały ciała ich.
Za bohaterów, których rozstrzelano,
Gdy im szyderstwem wróg-oprawca truł
Ofiarę, jak łza matek, nieskalaną,
Półżywych potem zakopywał w dół.

Na bój, Polacy, na święty bój i t. d.

Za te krwi zdroje, co ich już nie zetrze,
Bo z nich w narodzie wiecznie krwawa łza,
Za ziemię, wodę, ogień i powietrze,
Do życia prawo, jakie każdy ma.
Za cześć dla chwili, w której naród dzielny
Zbudził się, poczuł, że za długo śni —
I że powinien swój bój nieśmiertelny
W odwiecznych wrogów swoich obmyć krwi.

Na bój, Polacy, na święty bój i t. d.

Za wolność, hasło jedynego celu,
Wy z miast, od rzemiosł, coście wszędzie wprzód,
Młodzieży Polska, polski Izraelu,
Do chat, do ludu, budźcie wiejski lud!
On wam uwierzy, bo wy w nim braterską
Uczcicie pracę, proste serce, krew —
A z ludem młoda Polska bohaterska,
Wymiecie wrogów, jakby kupę plew.

Na bój, Polacy, na święty bój i t. d.

Za wszystkie męki Polski, męki Litwy,
W imieniu wszystkich naszej Rusi mąk,
Do bitwy, bracia, do wytrwałej bitwy!
Zwyciężym — jeśli nie opuścim rąk.
Bo biały Orzeł i pogoń z aniołem,
Opromieniony, musi lot swój wznieść;

Cześć tym, co umią z ludem walczyć!

Im Naród cały powie kiedyś: cześć społem.

Na bój, Polacy, na święty bój i t. d.

A. ASNYK – SEN GROBÓW (FRAGMENT)

Aż nagle chmurne odrzuciwszy zwoje,
Zstąpił przede mnie jakiś rycerz hardy,
W wieczyste duchów zaprawiony boje.

Jak płomień jasny, a jak marmur twardy,
Nieugiętością zbrojny, nie puklerzem,
Mierzył mnie wzrokiem spokojnej pogardy.

Dał mi znak, a jam powstał przed rycerzem,
Niewzruszoności dziwiąc się kamiennej,
Którą my, ludzie, za nieczułoić bierzem,

A którą, gdy duch napełni płomienny,
To jest królową światów, które kruszy,
Jedynie godną dzierżyć rząd niezmienny.

Ze czcią patrzałem, cichy syn pastuszy,
Na tę książęcą postać gromowładną -
Co się nie ugnie w gromach i nie ruszy,

Co nie rozbroi się litością żadną
I poty miecza do pochwy nie włoży,
Aż wyrok spełni nad tymi, co padną.

Poznałem, że to jest posłaniec boży,
Choć kto on, jeszcze nie odgadłem zrazu,
Wpółoślepiony blaskiem tamtej zorzy -

I tylko w jego źrenicach z topazu
Czytałem straszną, świat łamiącą siłę,
Której nie myśli braknie, lecz wyrazu.

Tak w dociekania pogrążeń zawiłe,
Straciłem z oczu, z serca i z pamięci
Teraźniejszości zniknioną mogiłę.

Jakby zgadując niewyraźne chęci,
Duch ten swój oddech w ludzkie ubrał słowa
I rzekł po trzykroć: "Przeklęci! przeklęci!

Przeklęci, których jutrzenka grobowa
Kołysze do snu, do łez i nicości
I żywcem w łonie potępionym chowa!

Dla takich Bóg sam nie znajdzie litości,
Bram im przyszłego życia nie otworzy
I twarz odwróci swoje od ich kości.

Bo kto do tyła duszę swą zuboży,

Że już z niej zetrze nieśmiertelne piętno
I dobrowolnie w prochach się położy,

Jak samobójca pierś splamiwszy smętną -
Wart, by go zdeptał praw skrzywdzonych mściciel,
I nawet pamięć jego będzie wstrętną.